

# Marcin Wiącek: kim jest nowy RPO

<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/2127403,1,marcin-wiacek-kim-jest-nowy-rpo.read>

EWA SIEDLECKA - 30 LIPCA 2021



autor - Grzegorz Krzyżewski/FotoNews / Forum

**Niespełna 40-letni profesor Uniwersytetu Warszawskiego, dr hab. Marcin Wiącek, dotąd ostrożny i niewyrazisty, został następcą Adama Bodnara na urzędzie Rzecznika Praw Obywatelskich. Czy urząd go odmieni?**

Ani znany autorytet prawniczy – jak większość dotychczasowych rzeczników, ani znany aktywista na rzecz praw człowieka – jak Adam Bodnar. Cichy, choć doceniany i z dorobkiem, teoretyk prawa, konstytucjonalista, szef Zakładu Praw Człowieka na Wydziale Prawa UW. Człowiek niekontrowersyjny, który potrafi jednak tak sterować rzeką zdarzeń, że zanoszą go tam, dokąd chciał być zanieiony. Właśnie zanieosła go na urząd RPO. W czasach szczególnych, gdy pilniejsza niż zabieganie o codzienne sprawy ludzi

jest obrona praworządności, bez której o te prawa walczyć się nie da. Na razie prof. Wiącek deklaruje jednak podążanie za skargami ludzi.

Uprzejmy, miły i inteligentny rozmówca, ma rzetelną wiedzę, pracowity. Nie wychyla się. Taki od do, wszystko odmierzone linijką – mówią jego znajomi. W NSA, gdzie pracuje jako ekspert w Biurze Orzecznictwa od 2007 r., ma opinię rzetelnego, uczynnego i skromnego. Zainteresowania? POLITYCE powiedział, że lubi filmy z lat 60. i 70. oraz stare kryminały, np. czyta Agatę Christie. Jego pasją są też zajęcia ze studentami.

## **Niezależność bez stanowiska**

Kariera spokojna, akademicka. Jeszcze na studiach pracował w Trybunale Konstytucyjnym, gdzie ściągnął go ówczesny sędzia i wiceprezes TK Janusz Trzcíński. Po studiach został na uczelni, pracował w Katedrze Prawa Konstytucyjnego UW. Prof. Trzcíński, już jako prezes NSA, zabrał go do NSA. Zaliczył też Rządowe Centrum Legislacji (2014–16), gdzie był szefem aplikacji legislacyjnej. Pisał opinie dla sejmowego Biura Studiów i Analiz. I prywatnie, np. dla Jarosława Gowina w jego sporze z Adamem Bielanem o przywództwo w Porozumieniu. Wszyscy myśleli, że zostanie sędzią NSA. A tu nagle: rzecznik praw obywatelskich.

Do wyboru przydała się cecha, która w przypadku RPO jest wadą: niezabierania publicznie głosu. PiS, który poparł niespodziewanie jego kandydaturę, wysuniętą bądź co bądź przez opozycję (PSL), chyba liczy, że ta właśnie cecha będzie widoczna w jego rzecznikowaniu.

Prof. Marcin Wiącek nie narzuczał się ze swoimi poglądami przez ostatnie sześć lat. Nie zabierał głosu na zebraniach Rady Wydziału Prawa UW, kiedy dyskutowano nad przyjęciem uchwał – w sumie siedmiu – w obronie praworządności, z apelami do prezydenta, żeby nie podpisywał kolejnych ustaw wymierzonych w niezależność sądownictwa, w obronie społeczności LGBT, na którą szczuli politycy PiS. Trochę dziwne jak na szefa Zakładu Praw Człowieka. Publicznie, już kandydując na RPO, wyjaśnił, że niezajmowanie stanowiska to jego sposób na zachowanie niezależności. Tylko od czego?

Podobnie odpowiedział na nasze pytanie, czy głosował nad uchwałami. – Nie uczestniczyłem w tych głosowaniach. Uznałem, że jako pracownik NSA jestem zobowiązany do niezależności wobec aktualnych sporów politycznych

i wstrzeźliwości wobec tego typu przedsięwzięć. Wychodzi na to, że w tym, co dzieje się od sześciu lat z polską praworządnością, widzi spór polityczny, a nie łamanie konstytucji.

Nie narzuca się ze swoimi poglądami do tego stopnia, że jego znajomi nie bardzo się orientują, jaki właściwie ma stosunek do „dobrej zmiany”. Od jednych można się dowiedzieć, że to „pisowiec”. Od innych – że jest „raczej anty-PiS”. Są też tacy, którzy twierdzą, że nie jest ani pro, ani anty. Że jest z tych młodych prawników nazywanych symetrystami, którzy żyją dobrze z każdą władzą, rozwijają swoje kariery zawodowe i wykorzystują okazje, jeśli się pojawiają. Niektórzy wzięli udział w pierwszym konkursie do Sądu Najwyższego, zorganizowanym w 2018 r. przez neoKRS. Wtedy, gdy bardzo silny był ruch odmowy, a taki start – oprócz tzw. kamikadze – uważany był za zdradę. Dla nich była to po prostu szansa awansu i rozwoju zawodowego.

Prof. Wiącek nie startował w konkursach przed neoKRS, bo – jak nam powiedział – nie ma wymaganego do SN czy NSA wieku (40 lat). Nie dodał żadnego zastrzeżenia, że status prawny neoKRS jest wątpliwy, choć od kilku lat kwestionują go międzynarodowe organizacje, TSUE i ostatnio Trybunał Praw Człowieka, a Europejska Sieć Krajowych Rad Sądownictwa neoKRS zawiesiła.

A skąd pomysł ubiegania się o urząd RPO? Jak nam wyjaśnił, zgłosił się, kiedy szef PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, poszukując kandydata, zwrócił się do wydziałów prawa o zasugerowanie kandydatur. Jego kandydatura w głosowaniu na Radzie Wydziału zajęła drugie miejsce po Zuzannie Rudzińskiej-Bluszcz. Ją Sejm odrzucił. Został Marcin Wiącek.

A więc zdarzyła się okazja i ją wykorzystał. Rzeka poniosła. A z prawami człowieka stykał się w ramach prawa konstytucyjnego i pracując w NSA. I tam się nimi zainteresował. Kierownikiem Zakładu Praw Człowieka został w okolicznościach – jak mówi twórca tego zakładu, sędzia TK w stanie spoczynku prof. Mirosław Wyrzykowski – złamania dżentelmeńskiej umowy. Prof. Wiącek był raczej beneficjentem jej złamania. Bezpośrednio łamiącym był dziekan Wydziału Prawa prof. Tomasz Giaro. Prof. Wyrzykowski, odchodząc na emeryturę, umówił się z nim dżentelmeńsko – za wiedzą prof. Wiącka – że do czasu, aż zatrudniony w tym zakładzie Adam Bodnar zrobi habilitację, Wiącek będzie mianowany kuratorem zakładu. Po habilitacji kierownikiem

zakładu miał zostać Bodnar. Dziekan Giaro mianował jednak prof. Wiącka nie kuratorem, ale kierownikiem, a ten nie zaprotestował. Potem się okazało, że Adam Bodnar i tak nie mógł wrócić na uczelnię jako RPO, bo musiałby mieć tytuł profesorski, żeby łączyć tę pracę z urzędowaniem.

## **Unieważniony konkurs**

Kolejną dżentelmeńską umowę z prof. Wyrzykowskim i Bodnarem prof. Wiącek złamał już osobiście: podręcznik do praw człowieka, wydany przez zakład, miał napisać Adam Bodnar i dwaj inni pracownicy. Tymczasem napisał go prof. Wiącek i dwaj zaproszeni przez niego autorzy. POLITYCE prof. Wiącek wyjaśnił: – Na tym polega wolność prowadzenia badań naukowych, żeby dobierać sobie współpracowników. Ja, korzystając z tej wolności, napisałem podręcznik z dwoma wybitnymi specjalistami.

Los sprzyjał mu tak przy przejęciu zakładu, jak i przy jego kadrowej obsadzie. Konkurs na adiunkta wygrała co prawda dr Barbara Grabowska-Moroz, ekspertka Agencji Praw Podstawowych UE i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, ale konkurs został zakwestionowany przez jej kontrkandydata, kolegę prof. Wiącka. Chodziło o to, że opinię o kandydatce sporządził prof. Jakub Urbanik, który lata wcześniej napisał jej ocenę w ramach seminarium. Konkurs został unieważniony (wywołało to duże kontrowersje), a ponowny wygrał znajomy prof. Wiącka. Natomiast Adam Bodnar nie wrócił już do zakładu – po habilitacji został profesorem Uniwersytetu SWPS i dziekanem tamtejszego Wydziału Prawa.

Zagadkę, dlaczego PiS podchwycił kandydaturę prof. Wiącka na RPO, może wyjaśniać jego wystąpienie na polsko-niemieckiej konferencji „Kryzys konstytucyjny w Polsce w latach 2015–2016 w świetle zasady państwa prawa”, zorganizowanej z Instytutem Maxa Plancka w 2018 r. Wystąpienie to było już na konferencji żywo komentowane ze względu na mocno symetryczną wymowę. – Prawniczo nie ma się do czego przyczepić: przeprowadzone rozumowania były prawidłowe. Tylko... jakoś zniknęła w tym wszystkim aksjologia – mówi nam jeden z uczestników konferencji. Materiały z tej konferencji są w internecie. Wystąpienie prof. Wiącka to analiza prawna rozprawy PiS z Trybunałem Konstytucyjnym pisana w stylu: z jednej strony, z drugiej strony... Można tam znaleźć – ani afirmująco, ani krytycznie,

na zasadzie równouprawnienia – wszystkie argumenty prawne, których używa PiS dla udowodnienia, że przy przejmowaniu Trybunału prawo nie zostało złamane. – Kompletnie nie wziął pod uwagę efektu kumulacji, na który w swoich wyrokach wskazuje choćby TSUE. To, co było ciekawe, to analiza, w których momentach konstytucja jest niedoregulowana, co dało władzy pole do działania – mówi nam inny rozmówca.

Kilka osób niezależnie od siebie zwróciło uwagę, że takie podejście do prawa może być skutkiem „wychowania” w NSA, gdzie prawa raczej nie stosuje się jako narzędzia do rozwiązywania problemów, ale jako konstrukt teoretyczny, który przykłada się do konkretnej sytuacji, żeby ją rozstrzygnąć, a nie rozwiązać.

Jako kandydat na RPO prof. Wiącek pojawił się jak królik z kapelusza. Wyraźnie speszony unikał pytań dziennikarzy, stosując swoją strategię niezajmowania stanowiska. Wybrał najbezpieczniejszą niszę: że centralnym dla niego zapisem konstytucji jest godność człowieka i na niej się skupia. Potem dorzucił równość i dialog. Ale już na przesłuchaniu w sejmowej komisji, konkurując z Lidią Staroń, na pytania posłów odpowiadał ponadstandardowo jak na kandydatów, konkretnie, nie „pływając”. Wymienił nawet orientację seksualną jako cechę, ze względu na którą nie wolno dyskryminować. Jako jedyny z dotychczasowych kandydatów wymienił też prawo do środowiska naturalnego jako to, którym chciałby się szczególnie zająć. POLITYCE wyjaśnia, że zainteresował się problemem, podążając za tematami zajmującymi studentów. W kwestiach dotyczących prawomocności wyroków Trybunału z dublerami mówił, że „dostrzega problem”, ale wyroki opublikowane w Dzienniku Ustaw są dla niego obowiązującym prawem. Czyli: nie będzie wnosił wniosków o wyłączenie dublerów? Zobaczymy.

## **Dorosnąć do urzędu**

Pojedynek z Lidią Staroń przegrał w Sejmie, ale już w następnym rozdaniu nie miał kontrkandydata. W Sejmie przeszedł dość gładko. W Senacie zaskoczył wszystkich. Szczególnie jak na człowieka enigmatycznego i ostrożnego. Było to kilka dni po wydaniu przez Trybunał Przyłębskiej wyroku przeciwko postanowieniom tymczasowym TSUE i po komentarzach polityków PiS, że wyroki TSUE w Polsce nie obowiązują. Spontanicznie, niepytany przez

senatorów, wygłosił oświadczenie: „Stanowczo odradzam, a jako rzecznik sprzeciwiałbym się temu, aby w ramach sporu politycznego szafować takimi wartościami, jak objęcie obywateli RP mechanizmami ochrony prawnej wynikającymi z prawa międzynarodowego, w tym z traktatów konstytuujących UE. Popieram pogląd o prymacie konstytucji nad wszelkimi umowami międzynarodowymi, jednakże nawet twardzi wyznawcy takiego stanowiska nie są upoważnieni do poszukiwania pomiędzy polską ustawą zasadniczą a traktatami międzynarodowymi pozornych sprzeczności, których skutki usuwania mogą zagrozić stabilności systemu ochrony praw człowieka. Apeluję, aby poszczególne władze publiczne poszukiwały rozwiązań problemów prawnych i politycznych w duchu kompromisu, i w poczuciu odpowiedzialności za długofalowe efekty swoich działań”.

Wystąpienie godne rzecznika. Bywa, że człowiek dorasta do urzędu. A kadencja Adama Bodnara pokazała, że rzecznik, jeśli chce być niezależny, jest mocno chroniony: mimo wściekłych ataków PiS nie udało się usunąć Bodnara z urzędu.

Zobaczymy. Na razie RPO in spe zadeklarował, że będzie kontynuował wszystkie sprawy zaczęte przez Adama Bodnara. I nie wymieni zastępców rzecznika. Było bowiem przypuszczenie, że zawarł z PiS umowę o powołaniu na zastępcę jakiegoś komisarza politycznego.

Na razie w Biurze RPO pracownikom ulżyło, że jednak będzie rzecznik, a nie jakiś tymczasowy zarządca wskazany przez PiS. I że RPO nie została Lidia Staroń, która swoimi chaotycznymi występami zrobiła fatalne wrażenie. Na jej tle prof. Wiącek bardzo zyskał jako prawnik, a więc osoba, z którą można się na gruncie prawa porozumieć.

[Polityka 31.2021](#) (3323) z dnia 27.07.2021; Polityka; s. 26

Oryginalny tytuł tekstu: "Grzeczny rzecznik